

Szykany

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

Nikt to ważne przedstawienie. Na scenie oglądamy bowiem te same rytuały, które sami odprawiamy od blisko trzydziestu lat.

TEATR NARODOWY
W WARSZAWIE

Nikt
Hanocha Levina

tłumaczenie
Agnieszka Olek
reżyseria
Artur Tyszkiewicz
scenografia
Justyna Elminowska
światło
Mateusz Wajda
muzyka
Jacek Grudzień
ruch sceniczny
Maćko Prusak

prapremiera polska
21 października 2017

Ewa Konstancja
Bulhak [Klemensea],
Krzysztof Stelmaszyk
[Tejgalach],
Mariusz Benoit
[Chefec]



fol. Yato Photography / Archiwum Artystyczne Teatru Narodowego

■ Spektakl Narodowego jest polską prapremierą dramatu *Chefec* Hanocha Levina, jednego z pierwszych w jego dorobku. W latach siedemdziesiątych trzy realizacje tej sztuki przyniosły mu w Izraelu sukces i rozgłos. Obecnie wyreżyserował ją Artur Tyszkiewicz, który kilka lat temu idealnie utrafił w ton, przygotowując prapremierę *Sprzedawców gumek* tego autora.

Chefec, jak wiele wystawianych u nas z upodobaniem sztuk Levina, portretuje izraelskich drobnomieszczan w ich zapasach ze światem. Autor używa farsowej konwencji do prezentacji poważnych problemów, co wskazuje na związki z teatrem absurdu. Levin wypracował oryginalny język. Obnaża on dosłowność i małość bohaterów, podkreślając ich skłonność do okrucieństwa, z detalami prezentuje realia i przyziemność takiej egzystencji. Główną

intrygą tej sztuki jest na przykład proces szykanowania jej bohatera – od momentu pierwszego zlekceważenia do świadomie prowokowanego samobójstwa. Mimo to w otwierającej scenie spektaklu Mariusz Benoit jako Chefec, w towarzystwie jego prześladowcy Tejgalacha, którego z werwą gra Krzysztof Stelmaszyk, spożywa szarlotkę, pomlaskując z zadowolenia. Ale już ich rozmowa zapowiada, że łatwo nie będzie.

W sztukach Levina ludzie nieustannie walczą ze sobą o władzę i znaczenie, eksponując motywacje, które mądrzejsi od nich ukrywają. Pobudki są nieczne, instynkty nagie, nie ma litości dla innych. Kiedyś w ważnych kwestiach żydowscy bohaterzy zasięgali rady rabina, dziś każdy radzi sobie sam. Cieniem metafizycznych ambicji jest Szukra Jerzego Radziwiłowicza, w marynarce i czarnym golfie egzy-

stencjalisty, pilnujący teraz porządku, nie zasad. „Głowa w dół” – woła więc do Chefeca, przechodząc przez scenę, bacząc, by ten okazał odpowiednią skruchę. Już nie rabin, ale filozof; już nie filozof, ale stróż norm społecznych. Moralista po ciemnej stronie mocy.

Punktem kulminacyjnym dramatu jest scena, w której dwa najważniejsze obrządki – wesele i pogrzeb – walczą ze sobą o lepsze, a pomiatany Chefec, jakby mu było mało, dźwiga na głowie stół. Zgodnie z logiką i stylem autora to zarazem najśmieszniejsza scena utworu. Tyszkiewicz nie zmierza jednak w kierunku farsy, stroni też od rodzajowości. Wydobywa raczej konflikt postaw, przypowieść o absurdzie ludzkich zmagania, a przede wszystkim samotność szykanowanego, który usiłuje bronić swojej godności i swoich praw – wbrew wszystkim. Stąd zmiana tytułu i poważny ton spektakla.

klu. *Nikt* akcentuje społeczny status bohatera, a tym samym lekceważenie i pogardę, jaką okazują mu inni. I fakt, że chodzi tu nie tyle o Chefeca, co o sam mechanizm niszczenia. Jak to się dzieje, że osoba dotąd szanowana, a w każdym razie tolerowana, staje się nagle, z przeproszeniem, społecznie wykluczona?

Bohater, grany znakomicie przez Benoit, jest ubogim krewnym zamieszkującym przy rodzinie. Bywał on dotąd opiekunem jedynaczki, która jest oczkiem w głowie Klemensei (Ewa Konstancja Bułhak) i Tejgalacha. Ale gdy Fogra (efektowny debiut Lidii Pronobis) postanawia wyjść za mąż za Warszawiaka (Hubert Paszkiewicz, debiutujący kilka miesięcy temu), Chefec staje się niepotrzebny. Rodzice szykujący bohatera są jednak permanentnie doświadczeni przez własną córkę. Nieustannie poniżają krewnego i sami są obrażani. Działają z rozmysłem i metodycznie, ale i Fogra nie zostawia niczego przypadkowi, a co najwyżej iście królewskiemu kaprysowi. Jedni ubiegają drugich w tym wyścigu egoistów, walczących o to, kto będzie bardziej bezwzględny.

Obserwując proces spadania ze społecznej, w tym wypadku rodzinnej, drabiny (w finale bohater ma skoczyć z dachu, co obrazuje ten me-

między ślubem i weselem. Poza innymi powodami ma to być może uświęcić zmianę rodzinnych ról: władzę bowiem od tego momentu ma objąć Fogra. Ale i bez tego widać, że odbywa się tu jakiś ciemny obrzęd, wskazujący, że bohaterzy, zgodnie z duchem czasów odrzucający judaistyczną religię, zastąpili ją praktykami magicznymi, cofając się w rozwoju o stulecie.

W 1970 roku Levin zwracał uwagę na fakt, że każdy myśli o sobie, a nikt o innych, bo niemal wszyscy uczestniczą w wyścigu prymitywnego, niehumanitarnego egocentryzmu. Przyziemni rodzice wychowują na własnej piersi potwora, który udoskonalił ich metody, sprawniej posługując się inteligencją i wykorzystując przewagę osoby wkraczającej z energią w dorosłe życie, gdy oni stają się pokoleniem schodzącym. Wymiana pokoleń, zwłaszcza u drobnomieszczan, bywa mało przyjemna, ale tu dzieje się coś szczególnego. Pojętna i rozpieszczona jedynaczka, namaszczona przez starsze pokolenie, sięga po władzę absolutną!

W latach sześćdziesiątych gwałtowne zmiany norm i obyczaju stały się znakiem czasu. Uwieńczeniem tych procesów była studencka rewolta w Paryżu. Formułowane wcześniej te-

wiony skrupułów i ideałów. W rozwoju duchowym pozostający na poziomie Edka, mimo doktoratu z fizyki.

Dziwne emocje towarzyszą widzom obserwującym los Chefeca i karierę Fogry, wymyślającej przeciwnikom od faszystów, a zaraz potem od komunistów. Bo w istocie oglądamy na scenie te same rytuały, które sami odprawiamy od blisko trzydziestu lat. Oto ten, który wydaje się najbardziej normalny i zarazem moralny, zostaje wybrany na ofiarę. Powtarzając z premedytacją rozmaite głupstwa, robi się z niego pożałowania godnego nieszczęśnika. Może właśnie dlatego, że on sam nie ustawiłby się łatwo w rzędzie szyderców? Owszem, nie jest bez grzechu. Odrzuca Chanę Czerlicz (Anna Ułas), którą zsyła mu los, wzgardziwszy zakochaną kelnerką, niesłusznie spodziewając się kogoś lepszego. Ale to jedyny błąd. Bo chęć wciągnięcia Adasia Bardasia (Jacek Mikołajczak) we wspólne obcinanie loka Klemensei – to przecież próba samoobrony i aktywizacji apatycznego kolegi. Próba chłopackiego wygłupu, który mógłby rozładować atmosferę i przeciąć szykany. W końcu Chefec ma do tego prawo, choć tak naprawdę to nie ma, bo dawno już został osądzony i skazany. Żaden trybunał już mu nie pomoże, i to niezależnie od tego, jak będą wybierani sędziowie. Bo przecież społecznych samosądów dokonujemy w gromadzie, czyż nie? A wtedy nie obowiązują logika, prawa demokracji, a nawet zwykłe ludzkie prawa, tylko stadne instynkty. To dlatego Chefec apelując do rozsądku, pyta, czy ktokolwiek wezwał policję, by udaremnić jego samobójstwo albo przyszedł do niego, by go przekonać, że nie ma ono sensu.

Nawiasem mówiąc, inicjatywa bohatera kończy się kompletnym załamaniem Bardasia, który tak przeżywa, że przeciwstawił się autorytetom, że przy pierwszych trudnościach opuszcza Chefeca, zgłaszając akces do obozu przeciwników. Trzeba nie mieć honoru i charakteru, by tak się zachować. Albo kompletnie nie wierzyć w zwycięstwo, widząc druzgoczącą przewagę szyderców. Tchórz z tego Bardasia, ulegający ujadającej większości, a może trzeźwy realista? W każdym razie w porównaniu z tym, co robi Adaś, Chefec to anioł.

Widzimy go, kiedy po raz pierwszy staje na krześle z nożyczkami w podniesionej ręce i odgraża się, że zrobi szyk-szyk. Kiedy organizuje jednoosobowy komitet obrony samego siebie. Zostawiony gromadzie na pożarcie. Napadany każdego dnia od nowa w oczekiwaniu na moment, kiedy wreszcie zrezygnuje. ■

Fogra to taki Artur Mroźka, tylko idący z duchem epoki, a nie pod prąd. Bardziej przerażający, bo prostszy, pozbawiony skrupułów i ideałów. W rozwoju duchowym pozostający na poziomie Edka, mimo doktoratu z fizyki.

chanizm), widzimy, zachodzący równolegle, odwrotny fenomen. Im bardziej spada Chefec, tym bardziej wznosi się Fogra, choć jedno z drugim zdaje się nie mieć nic wspólnego. Co więcej, w pewnym momencie to ona ratuje go przed okrucieństwem rodziców, po to jednak, by okazać swą władzę i możliwość zmiany jego losu. I jak szybko na ten pomysł wpadła, tak szybko go porzuca.

Biedni drobnomieszczanie chcą się pozbyć krewnego. Ale to pospolite prostactwo o mało co przeobraża się w zbiorowe morderstwo. Kozioł ofiarny, jakim ma zostać Chefec, prześladowany był, zgodnie z wolą wspólnoty pierwotnej, nie za swoje, ale za jej winy. A szykany, jakie spotykają bohatera, są rzeczywiście absurdalne. Pojmuje on w końcu, że nic nie przekonają tych, którzy pozostają w zмовie, poddaje się i wyznacza termin własnej śmierci, po-

zy Gombrowicza o zwycięstwie młodości i ciała wchodziły w życie na skalę dotąd niespotykaną, która przeraziłaby pewnie samego, odchodzącego wówczas, pisarza. Może dlatego Fogra, którą rodzice chwalili na każdym kroku, ciesząc się jej urodą i zdolnościami, pokazuje tu po trosze oblicze chowanego bezstresowo, rozkapryszonego dziecka, które weszło na głowę otoczeniu, a po trosze groźnej monarchini, przejmującej władzę, skoro nikt nie potrafił się temu przeciwstawić. W tenisowym stroju wygląda jak Młodziakówna, ale instynkt panowania i metody działania łączą ją z Szekspirowskim Ryszardem. Kiedy udaje się jej zaprząć do ślubnego orszaku Szukrę, ten przypomina Lucky'ego z *Czekając na Godota*, służącego swemu panu. Fogra to taki Artur Mroźka, tylko idący z duchem epoki, a nie pod prąd. Bardziej przerażający, bo prostszy, pozbaw-